Rok II. Lwów, wtorek 31. marca 1908. Nr. 363.

GONIEC POLSKI

1 cent — 2 hal.

Wychodzi codziennie o godz. 2 popoł.

Wydawca: Inż. HENRYK MACHALSKI.

PRENUMERATA:

WE LWOWIE:		NA PROWINCYI:	
miesięcznie	50 h	mies. z przes. poczt.	1 K
„ z dostawą do domu	1 K	kwartalnie	3 K
numer pojedynczy	2 h	numer pojedynczy	4 h

Zagranicą 2 franki miesięcznie z przesyłką pocztową.

Sprzedaż pojedynczych numerów ul. Krzywa 6.

NR. TELEFONU: 982.

Ceny ogłoszeń: 20 halerzy za jednoszpaltowy wiersz petitem. Redakcya i Administracya Lwów, Podwale 7. Drobne ogłoszenia po 4 halerze od wyrazu. Najmniejsze ogłoszenie 40 halerzy.

Od wydawnictwa.

Wydawnictwo *Gońca Polskiego* przechodzi obecnie przesilenie wewnętrzne. Najcięższą fazę jego już szczęśliwie przebyło. Pozbyło się ze swego łona ludzi, którzy byli czynnikiem fermentu, a wreszcie zapragnęli także być elementem szkodliwego rozkładu. Ta więc część przesilenia, która jeszcze pozostaje pismu naszemu do przebycia już żadnych ani poważnych ani dla pisma doniosłych rozmiarów przybrać nie może. Będzie ono tylko walką z trudnościami technicznemi, bo usunięci z *Gońca Polskiego* ludzie z małostkowych i niskich powodów dopuścili się nadużyć np. takich, że przez ukrycie pewnej części składowej naszej maszyny rotacyjnej chwilowo unieruchomili ją. Dlatego też dzisiejszy numer *Gońca polskiego* musiał być wyjątkowo wydrukowany na zwykłej maszynie pospiesznej w obcej drukarni, do której zwróciliśmy się w ostatniej chwili. Te jednak trudności techniczne spowodowane przez złośliwość owych ludzi, usunięte będą w kilku dniach najbliższych i z powodu nich *Goniec polski* w niczem nie ucierpi.

Natomiast przebyta już najważniejsza faza przesilenia, usunięcie ludzi nieodpowiednich stało się dla *Gońca polskiego* niejako odrodzeniem. Dodało mu ono nowych sił do pracy dla wzniosłych idei, dla których dotąd właściciele jego pismo nasze wydawali.

Więc *Goniec polski*, tak samo jak dotąd, lecz z zasobem nowych sił, z nowym zapałem do pracy prowadzić będzie swe dzieło krzewienia miłości wszystkich warstw społecznych, pobudzać będzie i zasilać uczucia narodowe, stać wiernie na straży solidarności narodowej i daleki od wszelkich walk stronnictw czy grup politycznych, potępiając walki partyjne, stać będzie na szerokiej podstawie uczuć narodowych i chrześcijańskich, i wszystkie siły swoje poświęci i wytęży, by szerzyć ideje miłości Boga i Ojczyzny, zwalczać wszelką waśń partyjną i wszelkie tendencye oderwania mas społeczeństwa naszego od jego Wiary i wzniosłych tradycyi.

Dla informacyi Czytelników naszych podajemy jeszcze, że odtąd wyłącznym ***właścicielem Gońca polskiego*** **jest inżynier p. Henryk Machalski i Ska.**

Co dzień niesie?

Z mocy wyroku sądowego ludzie, których przypadek uczynił dotychczasowymi kierownikami *Gońca polskiego*, mieli być za dni kilka usunięci przez organa władzy, aby dalej nie mogli urągać prawu i sądom. Wybrali oni drogę dla siebie korzystniejszą, a zarazem taką która — jak to im w zaślepieniu ich zdaje się — mogła podciąć byt pisma naszego. Oto nagle, w nocy wydrukowawszy numer numer *Gońca polskiego*, opuścili redakcyę, zapowiadając, że będą wydawać inne pismo, którego cena wprawdzie dwa razy jest większa, jak naszego, ale tytuł obliczony jest na oszukanie publiczności. Nie oszukają jej oni, bo społeczeństwo szuka, myśli wzniosłej, a odwraca się od ludzi złych.

„Kara za wiarołomstwo“.



Nie zajmowalibyśmy się więc wcale tą sprawą, gdyby nie to, że owa dawna, usunięta już redakcya, wyzyskując jeszcze to, że rozporządzała owym w nocy wydrukowanym numerem *Gońca polskiego* zamieściła bezprzykładnie bezwstydny paszkwil na ks. prałata Gorazdowskiego, który — z bólem to przyznać należy — był już drugim, jakiego ci ludzi zaślepieni niesłychaną namiętnością dopuścili się ku oburzeniu wszystkich prawych obywateli.

Tą okolicznością spowodowani przytaczamy tutaj sucho zestawioną historyę faktów, które połączyły ks. prałata Gorazdowskiego z przedsiębiorstwem *Gońca polskiego.*

W lipcu r. 1907 przyszedł p. Brandowski do kancelaryi parafialnej ks. Gorazdowskiego z żalami, że nikt z naszego Duchowieństwa nie popiera *Gońca polskiego*, który jest pożyteczny, a cierpi z powodu braku poparcia na taki brak funduszów, że *Goniec polski* już nazajutrz przestanie wychodzić.

Ks. Gorazdowski ofiarował tegoż samego dnia 1500 koron i obiecał wystarać się u innych osób o dalszą pomoc i udzielił jej rzeczywiście w listopadzie aż do kwoty 4.500 koron.

Gdy jednak pomimo tej pomocy oświadczyli mu obaj redaktorowie, że *Goniec polski*, może istnieć tylko do końca grudnia 1907, jeżeli go ks. Gorazdowski nie weźmie całkiem na swoje ryzyko — zdecydował się on na to — poczem obaj redaktorowie podpisali umowę oddającą *Gońca polskiego*, na własność desygnowanego przez ks. Gorazdowskiego, p. Henryka Machalskiego i Spółki, jeżeli ta Spółka przyjmie na siebie obowiązek spłacenia długów *Gońca polskiego*, które miały wynosić 28.000 koron.

Objąwszy to Wydawnictwo spłacała ta spółka długi z roku 1907, — i pokrywała niedobory wydawnictwa, które wynosiły po 140 koron dziennie przez styczeń i luty r. 1908, i na ten cel wydała przeszło 16.000 koron — zobowiązania zaś dalsze wynoszą jeszcze drugie tyle.

Gdy redaktorowie dawni o tem się przekonali — postanowili podstępnie zerwać umowę i odebrać bezprawnie napowrót na własność wydawnictwo *Gońca polskiego.*

Co postanowili, to też uczynili przy pomocy personalu administracyjnego i przy pomocy zarządcy drukarni.

Wyrzucili tak właściciele z lokalu Administracyi — jako też dzierżawcę anonsów z lokalu przy ul. Krzywej l. 6. i ogłosili w *Gońcu polskim*, że chciano im podstępem odebrać to pismo, ale oni do tego nie dopuścili.

* *
*

Oto są fakta. Na ich podstawie stwierdzić należy co następuje:

po pierwsze: ks. prałat Gorazdowski włożył w przedsiębiorstwo *Gońca polskiego* z górą 20.000 koron gotówką, a na mniej więcej taką samą kwotę przyjął na siebie zobowiązania tego wydawnictwa, które oczywiście musi wypełnić; zatem zaangażował się w *Gońcu polskim* **na około 40.000 kor.**, a włożył te pieniądze **jedynie** pod tym warunkiem, że oddano mu ten dziennik **na zupełną i nieograniczoną własność**, na dowód czego wystawiono mu akt notaryalny;

po wtóre: pomimo, że ks. prałat Gorazdowski tak hojnie zapłacił za *Gońca polskiego*, usunięta już obecnie dawna redakcya postanowiła sobie, **wziąwszy te pieniądze, pozbawić ks. Gorazdowskiego jego słusznych i tak drogo okupionych praw.** Tym zamiarem swoim tak się przejęła, że kiedy on nie udawał się jej zapomocą rozmaitych sztuczek, do tego stopnia **dała się zaślepić bezprzykładnej namiętności, iż gwałtem pozbawiła ks. prał. Gorazdowskiego jego praw**, wobec czego On musiał udać się do sądu cywilnego, który też częściowo już wymierzył, a częściowo jest na drodze do wymierzenia sprawiedliwości;

po trzecie: **w szalonem i dla zdrowych umysłowo niezrozumiałem zaślepieniu ludzie ci odważyli się dwukrotnie targnąć na cześć ks. prałata Gorazdowskiego**, dając tem upust barbdzo niskim instynktom; w ten sposób napadnięty kapłan katolicki, uczynił **to, co najpiękniejszego mógł uczynić: przebaczył im i nie pociągnął ich, ani nie pociągnie przed kratki sądewe za obrazę czci.**

* *
*

Na stwierdzeniu tych faktów, tak wymownych ograniczamy się. **Prowadzenie jakiejkolwiek polemiki z tymi ludźmi uważamy poniżej godności naszej i godności ludzkiej wogóle** i dlatego żadne najbezwstydniejsze nawet ataki wyzwać nas nie zdołają do walki plugawej.

Zamykając więc niniejszem sprawę tę, tak bolesne światło rzucającą na pewną aferę stosunków w naszem mieście, spłacić musimy jeszcze wielki dług **nie nasz** wprawdzie, ale taki, że choćby częściowe jego wyrównanie, każdemu kto się go podejmie, wielki zaszczyt przyniesie.

Oto pragnęlibyśmy choć w częśei malutkiej dać satysfakcyę ks. prałatowi Gorazdowskiemu — za owe dwa bezprzykładnie bezwstydne ataki, jakich dopuścili się na nim usunięei z *Gońca polskiego* ludzie.

Bynajmniej na myśli nie mamy stawać w obronie tego najzacniejszego kapłana. Kto zna historyę Lwowa ostatnich lat trzydziestu, ten zna też i tę postać najpiękniejszą, pełną ducha zadziwiającej ofiarności i miłości, zna siły zwykłego człowieka przechodzącą i w olbrzymie, błogosławione skutki owocną pracę tego sługi Chrystusowego, pracę, której nie rozgłos daje świadectwo, ale w mieście naszem stojące gmachy krociowych fundacyj dobroczynnych, przez ks. Gorazdowskiego do życia powołanych z mozolnie zbieranego grosza. Gdy się zestawi i zmierzy środki materyalne i siły człowieka z temi olbrzymiemi dziełami, to wydać się one muszą heroizmem poświęcenia i pracy dla bliźnich.

Kapłana katolickiego, człowieka tak wspaniałej duszy i charakteru nikt bronić nie potrzebuje przed atakami, które wyszły z najniższych ciemni nikczemnych instynktów. My więc raz jeszcze

---

Mark Twain.

Ostatnie godziny.

Los mój jest rozstrzygnięty — mówił — i dla mnie nie ma już żadnej nadziei, muszę zamknąć rachunek z mojem życiem. Za kilka godzin skończy się wszystko, ale zapewniam was, przyjaciele, że nigdy nie myślałem, iż ze mną aż tak źle się skończy.

— Myśmy też nigdy nie powątpiewali o twojej niewinności — odpowiedzieliśmy — i widzisz, że w tej chwili żaden z nas cię nie opuszcza, dlatego też okaż się człowiekiem...

— O! — przerwał nam — bądźcie pewni, że ja się nie lękam. Prędzej czy później — raz to nastąpić musi, w jaki zaś sposób? — o to nie idzie wcale! Nie! To nie obawa, ale jakieś szczególne uczucie, przejmujące pytanie, jak też tam będzie w tem drugiem życiu?..

I popadł w głuchą zadumę.

Czyniliśmy wszystko, co możliwe, ażeby pocieszyć przyjaciela, który nam tak brutalnie i w tak okrutny sposób miał zostać zabranym, Staraliśmy się wyczytać z jego oczu każde niemal życzenie.

— Chodź! — rzekliśmy — Patrz! Daliśmy ci wszystko najlepsze, cośmy tylko ofiarować ci byli w stanie.

I wskazaliśmy na potrawy, które dla niego zostały przyniesione, a które były jego ulubionemi.

Wstrząsnął się.

Potem, otrząsając się z braku odwagi i nadziei, usiadł przy nas i jadł. Jadł, jak ktoś, który nie wie co czyni. Czynność tę wykonywał zupełnie machinalnie. Następnie odsunął od siebie talerze i wydobył z kieszeni coś, coś mówię wam... lecz dlaczegoż nie miałbym wam powiedzieć: fajkę.

Ze smutkiem spoglądał na nią.

— Patrzcie, chłopcy! — mówił — nie będzie dla mnie tak ciężkiem, jak rozi stanie się z tą moją przyjaciółką, która nieraz, w przykrych chwilach życia, bywała mi prawdziwą pocieszycielką.

Łzy zdawały się drżeć w jego głosie.

— Ostatnie to będą kłęby dymu, których z niej dobędą! Ostatnie...

W uroczystym smutku zapalił fajkę, z uroczystem nabożeństwem wciągnął dym w piersi i zwolna puszczał jego kłęby, jak gdyby wzdrygał się z nim rozstać. Pobladł, a usta mu drżały.

— Ostatnia fajka! — jęknął z głębi piersi i nagle... nie wiem, jak to się stało, ale nagle wyślizgnęła mu się fajka z ust, upadła — a na ziemi pozostały tylko skorupy.

Osłupiałym wzrokiem patrzył na te skorupy, wzrokiem, którego nie zapomnę nigdy. Potem powstał. Ręką potarł czoło i leżące w nieładzie włosy.

— To początek końca — szepnął i wyciągnął do nas rękę, którąśmy ze wzruszenia ujęli i uścisnęli...

Nazajutrz rano szedł ciężkim krokiem. Blady był, ale umysł miał spokojny. Kapłan szedł obok niego i przemawiał litościwie. Myśmy szli za nim. Rzucił nam jeszcze jedno wymowne spojrzenie. . pożegnania na zawsze, potem wstąpił na stopnie. . stopnie ołtarza i... wziął ślub z bogatą, tłustą wdową.

zaznaczamy, że obrony jego się niepodejmujemy.

Ale oto na tych samych szpaltach *Gońca polskiego*, które ku oburzeniu wszystkich ludzi uczciwyah w kilkunastu tysiącach egzemplarzy poniosły w świat najnikczemniejszy paszkwil na tego kapłana, **my dzisiaj hołd mu niesiem i wyrazy czci.**

Niechaj to będzie dlań choć malutką satysfakcyą, za owe, ludzi niegodne, ataki.

Rdakcyę Gońca polskiego.

U nas i na świecie.

Skrutynium wyborów do Rady miejskiej trwać będzie jeszcze ze dwa do trzech tygodni. Tymczasem publiczność musiała zaspokoić swoją ciekawość tylko cyframi, wykazującemi ile oddano list którego z komitetów i wszelkie kombinacye i refleksye snuć tylko dokoła tych cyfr. Otóż z nasuwających się pytań najwięcej na uwagę zasługuje powtarzane obecnie często pytanie:

dlaczego Strzelnica tak mało głosow dostała?

Przecież stronnictwo mieszczańskie dotąd zawsze rej wodziło w Radzie miejskiej, przecież Strzelnica miała do rozporządzenia wszystkie sztuczki magistrackie, legitymacye niedoręczone żywym i nieboszczykom, weszła nawet w sojusz z drem Aszkenazem— a jednak na olbrzymią liczbę głosujących 8.119 zdołała uzyskać przy licznych do tego skreśleniach zaledwie około 1.500 głosów. Dlaczegoż to? Czy mieszkańcy Lwowa oburzyli się raz wreszcie gniewem tak srogim na panów ze Strzelnicy za te brudy okropne na ulicach, za kurz, który unosząc się tumanami, zatruwa piersi bogatych i biednych mikrobami gruźlicy, za niesłychanie drogie czynsze i lichwę właścicieli domów, którzy wilgotne nory wynajmują jako mieszkania, a magistrat otacza ich swoją opieką? Nie! biedni mieszkańcy Lwowa tak się przyzwyczaili do tych trapiących ich codzień i co godziny okropności, że one ich już nie podrażniły do opozycyi. Nie tu więc trzeba szukać powodów dla czego wyborcy taki sąd wypowiedzieli nad Strzelnicą. W nich

oburzyło się sumienie obywatelskie

a oburzyło się nie z powodu rządów kliki, do których od lat wielu przywykło, ale z powodu tego, że znaczna część Strzelnicy pod wodzą p. Neumana postąpiła haniebnie przy ostatnich

wyborach sejmowych.

Oto ten człowiek ambitny tak gorąco pragnął dla siebie mandatu do Sejmu, że nie zawahał się przed niczem, nawet przed

spółką ze socyalistami.

Przez niego popchnięta znaczna część Strzelnicy dała się skłonić do takiego kroku haniebnego, że się zbratała z Hudecem i całą tą bandą wrogów naszego narodu.

Kto taki krok popełnił, ten oburzyć musiał wszystkich. Strzelnica, która zawsze udawała, że jest ostoją i wyrazem wzniosłych i pięknych haseł patryotycznego naszego mieszczaństwa, tem swojem brzydkiem postąpieniem udowodniła, że jest targowiskiem, na którem nikogo nie pytają, co cz jest anarchista, bandyta czy socyalista, tylko wchodzą z nim w „interes", jeśli tylko jaki jest do zrobienia. Strzelnica tym swoim krokiem nieopatrznym oburzyła na siebie nietylko inteligencyę, ale nawet dotąd jej ślepo posłusznych mieszczan. Patryotycznemu, duchem katolickim do głębi przejętemu mieszczaństwu naszemu

otworzyły się oczy,

że kto z socyalistami się pobratał, nie może być już więcej wodzem uczciwych polskich mieszczan.

Przy tych poważnych następstwach brzydkiego swego kroku w ostatnich wyborach musiała „Strzelnica" za karę za swoje postępowanie znieść często jeszcze jeden nie tak fatalny wprawdzie, ale zawsze **bardzo cierpki cukierek.**

Oto musiała ona to cierpieć i znosić spokojnie, że przy wyborach do Rady na korytarzach ratusza rozpierał się ze swemi hyenami.

Breiter, jak u siebie w domu.

Szastał się on tam, jak szara gęś, a hyeny jego wyprawiały orgye, zaś Strzelnica musiała milczeć i patrzeć na to przez palce, bo jakżesz mogła wyrzucić wczorajszego swego sojusznika, którego wraz z Hudecem i innymi burzycielami, ładu i porządku, przed trzema jeszcze tygodniami przyciskała do piersi w serdecznym sojuszu?

Ale mieszczaństwo polskie dowiedziało się, że teraz Breiter i Hudec i Neuman i inni podobni, chcą rozdrapać jego dobro najdroższe, jego ideały i sponiewierać je. Bo gdy pan Neuman raz zbratał się z takimi ludźmi, to trudno mu się będzie cofnąć i czyn tak zły naprawić.

Jak już wiadomo, rząd wiedeński wniósł ustawę określającą ściśle zakres działania nowego ministeryum robót publicznych, które mimo szalonej opozycyi socyalistów zostało powierzone członkowi chrześcijańsko społecznego stronnictwa

drowi Gessmanowi.

Posterunek jest to bardzo ważny, gdyż do nowego ministeryum nateżeć będzie oprócz „robót publicznych", także popieranie przemysłu i rękodzielnictwa. Szczególnie ze względu na ten dział nowego ministeryum bardzo ważnem jest to, co ogłaszają pisma bliskie osoby dra Gessmana. Oto opowiadają one, że za jeden z głównych celów swej pracy wytknął on sobie

popieranie drobnego rękodzielnictwa.

Drobne rękodzielnictwo w kraju naszym dotąd tak ogromnie przez rząd zaniedbywane, zyska więc opiekę w nowem ministeryum. Dr. Gessman pragnie plany swoje dotyczące pomocy dla małych rękodzielników przeprowadzić przedewszystkiem w ten sposób, że postara się o stworzenie takich stowarzyszeń kredytowych, któreby nietylko małym rękodzielnikom ułatwiły kredyt i uratowały ich z rąk lichwiarzy, ale także umożliwiły im kupowanie na dogodnych i uczciwych warunkach maszyn, tak dzisiaj koniecznych. Także chce nowy minister zapewnić drobnym rzemieślnikom jak największy

udział w dostawach rządowych

i raz na zawsze wykluczyć

konkurencyę więźniów

z uczciwymi pracownikami.

Że ten piękny program dra Gessmana nie jest tylko obiecanką, polegać można na tem, iż w stronnictwie chrześcijańsko socyalnem stanowią drobni rzemieślnicy olbrzymią część. Dr. Gessman więc nie drażniłby ich apetytów, gdyby ich nie mógł zaspokoić.

Hakata poniosła klęskę

bardzo ciężką. Mianowicie parlament niemiecki uchwalił postawiony przez posła polskiego ks. Brandysa i tow. wniosek o wydelegowanie komisyi, która ma zbadać stosunki w Księstwie Poznańskiem. Dotąd hakatyści okłamywali publiczność niemiecką strasząc ją ustawicznie wiadomościami jakoby Polacy w Poznańskiem przygotowywali jakąś niebezpieczną dla państwa niemieckiego zdradę stanu, bunt, czy też otwartą rewolucyę. Setki hakatystycznych dziennikarzy, uczonych i agitatorów stawia publiczności niemieckiej przed oczy jakieś przestraszające widmo polskich knowań powstańczych, przedstawia Polaków jako notorycznych zdrajców stanu i spiskowców, których przez państwo nie mogą być traktowani, jak obywatele, lecz jako zbrodniarze. Tylko zapomocą tej kłamliwej, nieuczciwej i pełnej nienawiści agitacyi zdołali hakatyści tak usposobić opinię w Niemczech, że Sejm pruski uchwalił haniebną ustawę o wywłaszczeniu. Tymczasem wyznaczona przez parlament komisya, zjechawszy na miejsce, zobaczy, że ludność polska w Księstwie jest spokojna, pracowita, o rewolucyi nie myślała i nie myśli i nie ma do niej żadnej ochoty. Ten stan rzeczy tak jest jasno widziany, że komisya nie będzie mu mogła ani zaprzeczyć, ani nawet w sprawozdaniu swem wypaczyć go.

A ponieważ komisya ta będzie złożona z członków Rzeszy i posłów do parlamentu, a więc ludzi absolutnie wiarygodnych, więc, gdy ona stwierdzi, że ludnoćć polska jest pracowita i spokojna i nie knująca rewolucyi, wtedy hakatyści zostaną skompromitowani i pokaże się jak niesumiennie okłamywali oni naród niemiecki. W ten sposób poważnie zachwieje się tak szkodliwy, wprost barbarzyński wpływ hakatystów w Niemczech. Może wtedy — da Bóg — nastanie dla naszych braci w Księstwie doba ulgi i może osłabną te udręczenia, których im teraz nie szczędzi rząd pruski, nasyłający do Księstwa urzędników zdemoralizowanych, którzy za otrzymywany „dodatek dla kresów wschodnich" nikczemnie wysługują się rządowi, gnębiąc ludność polską.

Socyaliści i Kasy chorych.

Socyaliści od dawna ostrzą sobie zęby na wzorowo prowadzoną Kasę chorych w Tarnowie. Chcieliby ją tak samo opanować i zabagnić, jak zrobili z Kasą lwowską, stanisławowską i innemi. A że im się zakusy na tarnowską Kasę nie udają, więc w bezsilnej złości napadają na jej zarząd Świeżo zamieścił *Naprzód*, krakowski organ socyalistów, nową napaść pod tytułem „Wybory do Kasy chorych w Tarnowie" Z powodu tego pełnego kłamstw artykułu nadsyła nam zarząd tej Kasy następujące pismo z prośbą o umieszczenie.

Fałszem jest jakoby stolica monarchii austryackiej, Wiedeń, oddał Kasy chorych w ręce socyalistów; przeciwnie w r. 1904 wydał zarząd tej Kasy broszurę, w której podaje powody, dla których nie może oddać Kasy chorych w zarząd socyalistów i piętnuje ich jako wręcz nieodpowiednich do tego zarządu. Tarnowski zarząd Kasy chorych kieruje się także tymi poglądami i nie chce pozwolić, aby socyaliści założyli sobie siedlisko w Kasie chorych i zatruwali uczciwych robotników naukami antireligijnymi i podburzali ich do nienawiści przeciw pracodawcom.

Koszta administracyi w kasie tarnowskiej są nie wielkie. Dwóch urzędników, jeden kursor i jeden kontrolor pobierają skromne płace. Kierownik pan Styła pracował za dwóch, a brał płacę za jednego, a kiedy zachorował w r. 1904 i dał za siebie zastępcę z odstąpieniem na swej płacy przez trzy miesiące, to nie żądał żadnej zapomogi przez ten czas choroby, a gdy mu Zarząd w r. 1907 udzielił urlopu sześciomiesięcznego, to tylko przez trzy miesiące pobierał płacę, a przez drugie trzy miesiące nie pobierał żadnego wynagrodzenia, jedynie tylko, aby oszczędzić kasie wydatków. Z tej samej przyczyny nie otrzymał żadnej odprawy po ośmnastoletniej wiernej i gorliwej służbie ustępując z posady dla braku zdrowia.

Taka oszczędność administracyi przyczyniła się do podniesienia funduszu rezerwowego przepisanego ustawą. Czy w kasach chorych zostających pod zarządem socyalistów tak samo dobrze się dzieje? O nie! w najbliższej Tarnowa Kasie, opanowanej przez socyalistów robotnicy w chorobie nie otrzymują należących się im zapomóg dla braku pieniędzy. Nie jest także prawdą, że robotnicy zatrudnieni w fabrykach książęcych utracili pana Paszczę przy

wyborach delegatów, a prawdą jest, że były funkcyonaryusz Kasy chorych, którego socyaliści przyjęli z otwartymi rękami, poprzekreślał nazwiska pana Paszczy na kartach delegatów u 44 wyborców, w fabryce szkła spowodował, że pan Paszcza nie otrzymał wymaganej większości głosów. Jest to zemsta i nic więcej. Pan Paszcza jest sprawiedliwym dla swoich robotników i czuwa, aby żadnemu nie stała się krzywda. Kto przeczyta list otwarty do pana Hudeca we Lwowie umieszczony w *Gońcu polskim* w dniu Nowego Roku, ten przyzna, że szwindle, o których mówi *Naprzód* w przytoczonym artykule są to herby socyalistów, którymi posługują się całe życie we wszystkich sprawach i którymi bałamucą robotników. Są w tarnowskiej Kasie robotnicy z płacą skromną i z płacą wysoką. Ci ostatni, do których zaliczają się członkowie zarządu, płacą wysokie opłaty do Kasy chorych, a nigdy nie pobierają żadnych zasiłków w chorobie, a nawet żadnych świadczeń, czem przyczyniają się do wzrostu funduszu rezerwowego. Gdyby tak nie było, to Kasa chorych byłaby bardzo biedna. Dopóki Kasa nasza wykazywała bardzo skromny fundusz rezerwowy, to socyaliści nie troszczyli się o nią i nie robili żadnych zabiegów, aby ją owładnąć. Teraz uśmiechają się do funduszów tarnowskiej Kasy chorych, bo im potrzebne do prowadzenia polityki i wyborów na posłów. Żaden z członków Zarządu tej Kasy nie kandydował na posła, zaś w Kasach chorych, zostających pod kierownictwem socyalistów, było po trzech kandydatów. Polityka do Kasy chorych nie powinna mieć żadnego wstępu.

Tutejsze Starostwo znając socyalistów, że skłonni są do robienia zarzutów ustanowiło przy każdej komisyi wyborczej swego komisarza, który przestrzegał przepisów ustawy wyborczej i niedopuścił do żadnego szwindlu, a zresztą komisyi wyborczej nawet na myśl nie przyszło czynić jakieś szwindle, zostawiając tę specyalność socyalistom, bo to ich fach. W „Gwieździe“ np. wyjednali sobie socyaliści dwóch mężów zaufania. Nie byli to mężowie zaufania, ale raczej teroru, którzy zmuszali wyborców do głosowania na listy socyalistów, a każdemu wyborcy groziło obicie, jeżeli na listę ich nie będzie głosował. Inaczej wypadłyby były wybory w „Gwieździe“, gdyby takich egzekutorów nie było.

Powiatowa Kasa Chorych w Tarnowie.

List z Wiednia.

(Przygotowania do jubileuszu. — Pochód hołdowniczy. — Przedstawienia scen narodowych w Wiedniu. — Apel do teatrów polskich. — Hojny dar jubileuszowy. — Projekt kolei podziemnej. — Polityczna premiera antywęgierska.)

Przygotowania do uczczenia jubileuszu 60-letnich rządów cesarza postępują raźnie narzód. Wprawdzie sędziwy monarcha wyraził życzenie, aby obchód jubileuszowy odbył się jak najskromniej, bez wszelkiej po - py i wystawności, a przeznaczone na ten cel środki poszły raczej na poparcie celów humanitarnych — niemniej jednak, pomimo znacznego zredukowania zamierzonego pierwotnie programu uroczystości jubileuszowych, obchód zapowiada się bardzo okazale.

Jednym z głównych jego punktów będzie olbrzymi pochód hołdowniczy, na którego urządzenie uzyskano aprobatą cesarza. Pochód ten będzie miał charakter historyczno-poglądowy na tle dziejów monarchii austryackiej, ze specyalnem uwzględnieniem okresu rządów cesarza-jubilata. Wyruszy on z rotundy powystawowej w Praterze, obejdzie główne ulice miasta i wróci do rotundy, urządziwszy defiladę przed Burgiem, w pobliżu którego zostanie wzniesiony dla cesarza i jego domu oszklony z trzech stron pawilon. Wzdłuż całej drogi, którą posuwać się będzie pochód, zostaną ustawione trybuny dla publiczności, obliczone na pomieszczenie 200.000 widzów. Koszt pochodu wyniesie około 2 miliony koron, a pokryją go subwencye i dochody z opłaty za miejsca na trybunach.

W pochodzie, który ma się odbyć 15. czerwca, a w razie niepogody później, weźmie udział 10.000 osób, pomiędzy niemi także wojsko. Składać się on będzie z 24 grup, z których kilka będzie z udziałem Polaków, jak grupa przedstawiająca podwójne zaślubiny wnuków cesarza Maksymiliana I. w Wiedniu, w której pośród królów i książąt będzie się znajdował król polski Zygmunt, a wreszcie grupa ostatnia, w której kroczyć będą przedstawicielstwa wszystkich narodowości monarchii, a więc także Polacy. Do pracy nad artystyczną stroną programu zaproszono wybitnych artystów wszystkich narodowości, między nimi dwóch polskich: rzeźbiarza Stanisława Lewandowskiego i malarza Karola Frycza.

Poza tym najważniejszym punktem programu obchodu jubileuszowego urządzony będzie szereg uroczystości mniejszych, bo wszystkie warstwy społeczne, instytucye i stowarzyszenia, pragną w swoim zakresie przyczynić się do godnego uczczenia tego niezwykłego święta. Między innymi, na oryginalny i bardzo szczęśliwy pomysł wpadła dyrekcya teatru „An der Wien“. Zamierza ona urządzić przedstawienia wszystkich teatrów narodowych w Austryi, z których grałby w swoim języku, a to głównie sztuki uwidoczniające najlepiej zwyczaje i wogóle dorobek kulturalny danego narodu. Podobne przedstawienia wielojęzyczne odbywały się już przed kilkunastu laty w Wiedniu z okazyi wystawy muzyczno-teatralnej, lecz miały one wtedy charakter międzynarodowy bo występowały także trupy francuskie, włoskie angielskie i t. p.

Ujawniła się wtedy pożyteczna strona takich przedstawień, gdyż przyczyniły się one do spopularyzowania wielu dzieł, przedtem szerokiemu ogółowi zagranicznemu nieznanych, jak pokazało się to na Czechach, których opery narodowe (przedewszystkiem „Sprzedana narzeczona“ i „Dalibor“) — dopiero dzięki tym właśnie przedstawicielom nabrały rozgłosu w świecie cywilizowanym.

Mniej szczęśliwym był wtedy teatr polski, który powinien teraz pochwycić skwapliwie nadarzającą się sposobność i godnie zaprezentować sztukę polską podczas tych przedstawień. Zostały już nawet w tym kierunku nawiązane pertraktacye ze strony teatru krakowskiego, byłoby jednak pożądanem. aby na tem się nie ograniczono, lecz aby wszystkie sceny polskie stołeczne przystąpiły do wspólnej akcyi i wzajemnie obmyśliły plan kampanii na gruncie wiedeńskim. Dotyczy to w pierwszym rzędzie naszych scen operowych, bo jeżeli chodzi o trwałe powodzenie, to nie można poprzestać jedynie na zaprezentowaniu dramatu polskiego, lecz także — a nawet przedewszystkiem — opery narodowej. Rzecz goona zachodu, więc też nie należy i nie powinno się zaniedbać nadarzającej się, a tak korzystnej okazyi, godnego zabezpieczenia obcym naszej sztuki narodowej.

Równocześnie z przygotowaniami do obchodu odbywa się upamiętnianie roku jubileuszowego w formie wskazanej przez samego jubilata, mianowicie: przez popieranie celów humanitarnych. Każda niemal instytucya finansowa przyczynia się w tym kierunku mniejszym lub większym datkiem a najhojniejszą okazała się — jak dotąd — tutejsza Kasa oszczędności, która na odbytem w tych dniach walnem zgromadzeniu oprócz przeznaezonych corocznie na cele humanitarne 200.000 K. ofiarowała na te cele nadzwyczajny dar jubileuszowy w kwocie jednego miliona koron. Kwotę tę zgodnie z wyrażonem przez monarchę, życzeniem, przeznaczono prawie w całości na rozmaite fundacye i instytucye, mające na celu ochronę dzieci.

Przechodząc do innych spraw, wspomnieć należy o nowej wielkiej inwestycyi, projektowanej przez gminę miasta Wiednia. Oto ma już teraz stanowczo przyjść do skutku podjęty dziesięć lat temu projekt budowy kolei podziemnej. W tym celu bawił w tych dniach w Berlinie dyrektor magistratu wiedeńskiego dr. Weisskirchner, aby zbadać tam szczegółowo system takich kolei. Sam plan jest w głównych zarysach wypracowany. Według tego planu wszystkie koleje uliczne mają się zejść przy moście Elżbiety, gdzie zostanie zbudowana rampa i gdzie rozpocznie się linia kolei podziemnej, idąca pod Kaerntnerstrasse, placem św. Szczepana i Rotenturmstrasse. Na prawo ma pójść odgałęzienie do mostu Aspern, celem połączenia z bulwarem Franciszka Józefa i Praterem. Na placu „Stock-im-Eisen“ powstanie dworzec podziemny, stamtąd pójdzie linia pod Graben, Bognergasse, Hof, Freyung i Schottengasse, a przy bramie Szkockiej, dalsza jazda odbywać się będzie na ziemi.

Wystawiono niedawno w teatrze Rajmunda par excelence polityczną premierę, urządzoną przez stowarzyszenie dla podtrzymywania niemieckosci na Węgrzech. Aktorami byli bursze narodowo-niemieccy, którzy odegrali skierowaną przeciw Węgrom tragedyę Franciszka Keima p. t. „Der Königsrichter“. Tragedya ta jest osnuta na tle walk, jakie w XVI. wieku staczał bohater narod. Sasów siedmiogrodzkich, Markus Pemflinger, sędzia królewski w Hermansztadzie, przeciw żywiołowi madjarskiemu, a napisana została przed laty prawie trzydziestu pod wpływem oburzenia, jakie zapanowało wsród Niemców na wiadomość, iż Węgrzy odebrali Sasom siedmiogrodzkim ich autonomię. Przez lat 30 nie chciała go jednak wystawić żadna scena niemiecka w Austryi, aby się nie narazić przez to Węgrom, a także żadne czasopismo nie chciało go wydrukować. bojąc się utraty debitu pocztowego na Węgrzech. Dopiero teraz, po latach prawie trzydziestu, gdy weszło już w zwyczaj, iż na Węgrzech piszą jak najgwałtowniej przeciw Austryi, a Austrya odpłaca Węgrom pięknem za nadobne, teatr Rajmunda zdecydował się na wystawienie tego agitacyjnego utworu, pozbawionego zresztą wszelkiego interesu artystycznego.

Walka z hakatą.

Berlin. W Izbie Panów w obradach nad budżetem poseł Kościelski złożył następującą deklarację: Oświadczam imieniem mych politycznych przyjaciół, że tym razem będziemy głosowali przeciw budżetowi. My cierpimy już od szeregu lat pod ustawami wyjątkowemi, ale sądziliśmy, mimo finansowych wątpliwości, że mamy dawać cesarzowi, co jest cesarskiego. Lecz nie dawno uchwalona ustawa przeciw nam zmusza nas do zmiany stanowiska. Głośnem potwierdzeniem odpowiedziałem na pytanie, czy chcemy współdziałać dla dobra państwa lub nie, ale w takich łamisztuczkach jak przedłożenie wywłaszczające, tak ogromnie obciążające obywateli, my nie będziemy współdziałali. Cała nasza przeszłość świadczy, że nie jesteśmy wcale wrogami państwa, ale jesteśmy — mówię to otwarcie — wrogami rządu.

Obojętność kanclerza dla opinii zagranicy można porównać z obojętnością człowieka, któremu nie zależy na utrzymaniu o sobie dobrej opinii wśród innych ludzi. *Pos.-Neueste-Nachrichten*, jedno pismo, trzymające wysoko godność niemieckości na Wschodzie, porównywa postępowanie rządu z graczem, który wszystko kładzie na stawkę, aby wygrać. W Sejmie rzeszy onegdaj uchwalono rezolucyę, mocą której ze strony Rzeszy mają być zbadane stosunki na

Wschodzie. Przed naszemi polami i łanami stoi kat, aby nas wypędzić. On stoi już u drzwi naszych. Kończę słowami: „Zawołajcie kata do środka!“

Na to Minister skarbu Rheinbaben odpowiada, że ton mowcy poprzedniego zmusza go do odpowiedzi. My takie słowa możemy odeprzeć tylko z najgłębszem oburzeniem. Chcemy przeczekać, kto wygra. Rząd rzucił wysoką stawkę, nietylko finansową, ale postawił na szalę swe całe poważanie. Lecz wzmocnienie i utrzymanie niemieckości na Wschodzie opłaca i tę tak wysoką stawkę. Ponieważ chcemy naszą własność po wszystkie czasy utrzymać, wydaliśmy odpowiednie zarządzenia.

Ostrzeżenie.

Pisma i przesyłki pieniężne należy adresować „Goniec Polski“ Lwów. Za prenumeratę i anonsy płacić należy, tylko inkasentom z legitymacyą „Machalski i Spółka“. Wszelkie wpłaty inaczej dokonane są nieważne. Równocześnie oświadczamy, że z wydawnictwem „Goniec“ (bez wyrazu „Polski“) nie mamy nic wspólnego, i za zobowiązania owego przedsiębiorstwa nie bierzemy na siebie żadnego zobowiązania.

Od Wydawnictwa. Właściciele *Gońca polskiego*, starając się naprawić to zło, które zrządziła usunięta redakcya, przywrócili p. **Feliksa Thumena** w zupełności do jego praw jako dzierżawcy inseratów i kierownika ekspedycyi naszego pisma. Zatem bezprawne ogłoszenie poprzedniej redakcyi, jakoby p. F. Thumen wystąpił z naszego pisma uważać należy za bezprzedmiotowe.

Kronika.

Kalendarzyk:

W poniedziałek rzym.-katol. Kwiryna M. — gr. kat. Aleksa.

We wtorek rzym. kat. Balbiny P. — gr. kat. Kiryła.

Repertuar teatru miejskiego (pod dyrekcyą Ludwika Hellera).

W poniedziałek „Budowniczy Solness“ H. Ibsena.

We wtorek „Lohengrin“ (ostatni występ Al. Bandrowskiego, przedostatni występ A. Didura).

We środę po raz pierwszy „Mąż idealny“, sztuka w 4 aktach z angielskiego Oskara Wilde'a.

Schwytanie zbiegłego więźnia. W listopadzie r. z. zbiegło z zakładu karnego we Lwowie przy ul. Kazimierzowskiej siedmiu więźniów. Energiczny pościg, natychmiast urządzony, sprowadził do więzienia z powrotem sześciu więźniów; siódmy, Jan Michna, szewc, który miał odsiadywać przez lat 13 więzienie, umknął. Przez długi czas nie było po nim śladu. Pewnego razu jeden z więźniów otrzymał kartkę korespondencyjną. Była ona wprawdzie bez podpisu, lecz domyślano się, że pochodzi od Michny. Kartkę adresowano z Węgier, tak więc skierowały władze poszukiwania i przekonały się, że Michna bawił w Debreczynie, Nyiregyhaza i Marmarosz Szigeth, a nawet dopuścił się na węgierskiej ziemi znaczniejszej kradzieży, za co skazany został na rok więzienia. Obecnie odsiaduje Michna karę, a gdy ją odsiedzi, odstawiony będzie do Lwowa.

Aresztowanie herszta opryszków. Jak nam telegraficznie donoszą z Brodów, żandarmerya tamtejsza aresztowała dzisiaj niejakiego Jana Bardeckiego, elegancko ubranego mężczyznę, przy którym znaleziono w papierach wartościowych i w gotówce przeszło 130.000 koron. Jak się okazuje jest to herszt bandy opryszków, która przed miesiącem obrabowała urząd podatkowy w Olesku.

Kara za wiarołomstwo. W pewnej wsi gubernii Kijowskiej zdradził mąż żonę. Gdy się włościanie owej wsi o tem dowiedzieli, postanowili ukarać wiarołomnego małżonka jak też tę, dla której wiarołomstwo popełnił.

Schwytano więc oboje, zaprzężono do ciężko wyładowanego wozu, założono im chomąty i cugle w usta i biciem zmuszano ich do ciągnienia ciężkiego wozu.

Zdradzona żona nawet miała więcej litości nad wiarołomnym mężem swoim, niż srodzy sędziowie, bo idąc za wozem, ze łzami błagała, by obojgu darowano karę. Nie pomogły jednak błagania. Oboje musieli przejść w zaprzęgu, poganiani razami batów, przez całą wieś.

Podobne wypadki karania wiarołomnych małżonków nie są między ludem rosyjskim rzadkie. Jedną z takich scen opisuje nawet Gorkij w jednej ze swych nowel.

Zdrowie cesarza. Z Wiednia donoszą: Cesarz obecnie już zupełnie wyzdrowiał i miał w sobotę odbyć przechadzkę na wolnem powietrzu, jednakże za poradą lekarzy wskutek ostrego wiatru pozostał w zamku i odbył od 11 do 12 przedpołudniem przechadzkę przy otwartych oknach w galeryi zamkowej.

Okropny wypadek. Z Horodenki donoszą: Iwan Hort, wysłużony żołnierz — i pisarz gminny z Dąbek i Repużyniec, chciał wyjąć z rewolweru nabój, nie mógł jednak tego dokonać, z powodu skrzywienia się sztyfcika. Obcążkami tedy pomagał sobie, gdy w tem patron eksplodował; kula, z powodu zamkniętego bębenka, nie wyszła na zewnątrz, sztyfcik jednak z materją wybuchową wybił nieszczęśliwemu jedno oko zupełnie, drugie zaś mocno nadwerężył. Przywieziono go do szpitala w Horodence, skąd po założeniu prowizorycznego opatrunku, pojechał na klinikę do Lwowa.

Wyrok amerykański. Na jednej z kolei amerykańskich wykoleił się pociąg, przyczem pewien podróżny został zabity na miejscu, a drugi stracił nogę.

Wdowa po zabitym i podróżny bez nogi wytoczyli kolei proces o wynagrodzenie. Sąd przyznał wdowie 5.000 dolarów, a podróżnemu bez nogi 15.000 dolarów. To rozgniewało wdowę, zapytała przeto sędziów, dla czego jedna noga ma być trzy razy tyle warta, co cały człowiek? Sędziowie odpowiedzieli, że jest to rzecz całkiem naturalna, człowiek bez nogi nie dostanie nowej, choćby i za 100.000 dolarów, a wdowa znajdzie z 5 tysiącami dolarów z pewnością nowego męża, który nawet może być lepszym od nieboszczyka.

Kapitan bandytą. Z Odessy donoszą: Sąd wojenno-okręgowy skazał na 15 lat ciężkich robót b. kapitana rosyjskiego Towarzystwa żeglugowego, Kuleszowa, za udział w organizacyi napadów zbrojnych na statek „Sofia“ i na pociąg kuryerski, dążący z Odessy. W mieszkaniu Kuleszowa znaleziono bombę i inne materyały wybuchowe.

Trzęsienie ziemi w Meksyku. Onegdaj po południu w mieście Meksyku, stolicy republiki meksykańskiej, tudzież w kilku innych miastach odczuto silne trzęsienie ziemi. W Meksyku 4 osoby odniosły rany, a znaczna liczba domów runęła lub doznała uszkodzeń. Najbardziej dało się odczuć trzęsienie ziemi w prowincyi Chiapas, gdzie miasto tego samego nazwiska zostało zupełnie zniszczone. W związku z tem trzęsieniem ziemi znajduje się może fakt, że w wiedeńskim zakładzie meteorologicznym w nocy z czwartku na piątek przyrządy seismograficzne zanotowały wstrząśnienie ziemi w odległości mniej więcej 9500 kilometrów.

Porwanie uczenicy. Z Brześcia Litewskiego donoszą: Wielką sensacyę wywołało tu tajemnicze porwanie z domu rodzicielskiego młodej panienki, uczenicy gimnazyum tutejszego. — Rodzice wszczęli poszukiwania i stwierdzili, że córkę uprowadził adwokat przysięgły Rozanow. Wyjechał on z nieletnią panienką do Grodna, a stamtąd zaś udał się wraz z nią pociągiem kuryerskim w kierunku do Warszawy.

Nowy aeroplan. W Hammondsport w stanie nowojorskim Ameryki północnej profesor A. Graham Bell przedsiębrał próby wzlotu ze swoim aeroplanem, noszącym nazwę „Czerwone skrzydło“. Kierownikiem aeroplanu był inżynier F. W. Baldwin, a próby odbywały się nad Kenka. Balon zrazu unosił się tuż nad powierzchnią lodowej skorupy jeziora i przejechał tak około 200 stóp, później wzniósł się w górę około 10 stóp i ujechał tak 319 stóp szybkością 30 mil na godzinę, gdy nagle część tylna balonu została oderwana i musiano go spuścić na dół w celu dokonania reparacyi. Zauważyć trzeba — pisze jeden z nowojorskich dzienników — jedną bardzo ważną rzecz, mianowicie, iż jest to pierwsza próba wzniesienia się w górę balonu cięższego od powietrza. Na miejscu doświadczenia znajdowało się bardzo wiele osób. Aeroplan zaopatrzony jest w maszynerę o sile 40 koni parowych, która waży 145 funtów. Skrzydła są zrobione ze stali, a mają w średnicy 6 stóp i 2 cale o szerokości 4 stóp każde, a ważą 19 funtów.

Cały aeroplan waży 500 funtów, a waga ta jest w następujący sposób rozdzielona na poszczególne części. Sam balon waży 196 funtów, maszyna i aparaty 200 funtów, monter 175 funtów. Cała powierzchnia, podtrzymująca balon w powietrzu, ma 453 kwadratowe stopy, każda kwadratowa stopa balonu może udźwignąć 123 funty. Pierwsze doświadczenie wczorajsze, jakkolwiek połączone z wypadkiem, uważane jest za bardzo udałe.

WYDAWCA I ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR INŻ. HENRYK MACHALSKI. WŁASNOŚĆ SPÓŁKI NIEJAWNEJ.

Z DRUKARNI „UDZIAŁOWEJ“, KOPERNIKA 20.